



## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie r. s. 2. Numer pojedynczy kop. 15. — w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie zaś za pośrednictwem ustanowionej agencji, przesyłając należyłość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelnicy ludowej. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwart. złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26.

**Treść Numeru.** Na rok 1871. (Wiersz). — Korespondencja ze Lwowa. — Kartka ze spostrzeżeń fizjologicznych nad artystami i pisarzami ułożona przez Edwarda Lubowskiego. — Korespondencja z Wiednia. — O Rosji. — Pamiętnik Waławy przez Elżbę Orzeszkową. — Mąż i Żona powieść tłum. przez Paulinę Wilkońską.

### Korespondencja ze Lwowa.

#### Na rok 1871.

Jak biały motyl, lub kwiat kaliny  
Rosy brylantem objęty;  
W starego roku uroczę godziny  
Zawitał Nowo-poczęty!

Piękny i czysty, jak czyste serce  
Po białym chlebie żywota,  
Opasał ziemię w śnieżne kobierce  
Na których gwiazdka migota.

Gwiazdeczka ziemi mała i trwożna,  
Jak ziemską radość człowieka:  
Zaledwie okiem objąć ją można  
Gdy oku złudnie ucieka!

Z kropli na kroplę puchowej bieli  
Zwodnym przelata promykiem,  
Aż wszystkich zwolna sobą obdzieli  
Z każdym się pieszcząc i z nikiem.

Jest radość inna w życiu ludzkości,  
Są gwiazdy złote na niebie,  
Których gdy promień w duszy zagości,  
Człowiek nie płacze o siebie.

Takimi gwiazdy, w nowy dzień świata,  
Gdy każde serce zaświeci,  
Znajdzie się ciepło i światło Jata,  
Nawet w śniegowej zamieci.

Zoryna Grot.

W ubiegłym miesiącu obok wojny najwięcej zajmował i niepokoił opinię publiczną Lwowa, tutejszy świat kobiecy. Fakt ten wydać się może nieprawdopodobnym, a powyższe zestawienie złośliwą przesadą. Ażeby zapobiedz takiemu błędnemu a dla każdego sprawozdawcy wcale niepoehlebnemu posądzeniu, pospieszam jak najprędzej z przedstawieniem całego faktu, z którego przekonac się mogą o słuszności powyższego twierdzenia.

Otóż wiadomo z poprzedniej mojej korespondencji, że tutejsze towarzystwo pedagogiczne a raczej profesor Bronisław Trzaskowski, urządził wykłady dla kobiet w sali ratuszowej. Sam opis nazwisk prelegentów, z których każdy jest fachowym znawcą wykładanego przedmiotu, wróżył prelekcjom wielkie powodzenie. Przypuszczenie to zaraz na wstępie zupełnie się ziściło. Na wykłady zapisała się zaraz znaczna liczba pań, która z dniem każdym pomyślnie wzrastała. Sluchaczki były zadowolone, bo na każdej prawie prelekcji sala ratuszowa była przepelnioną. Prelegenci przewyciężywszy początkową nieśmiałość i chwilowe zakłopotanie, byli oczywiście jeszcze więcej zadowoleni, a cała pozbawiona wdzięków pleć Lwowa, zazdrościła im tak miłego obowiązku przemawiania z katedry do pleci pięknej. Wszakże ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich nie-prelegentów, nie długo trwały te słodkie, marzenia panów prelegentów. Nagle bowiem jak grom z jasnego nieba, zjawia się w fejtynie *Dziennika Polskiego* ponury artykuł zatytułowany: *Wykłady dla kobiet*, a zakończony złowrogim podpisem *Jedna ze sluchaczek*. Fejleton ten sprawił panom prelegentom niemiłe rozczarowanie. „Jedna ze sluchaczek“ przemówiła bowiem z energią wcale niezwykłą kobietom: i wypisała ostrą krytykę wykładów z bezwzględnością, która zdawała się niezgadzać z łagodną pobłażliwością natury kobiecej i wzbudzała już z początku domysły, że pod ciekawym pseudonimem kryje się jakiś drażliwy Arystarch, zazdrosny nie-prelegent, zapatrujący się na całą tę sprawę ze stronnictwą złośliwością. Poważny ton całego artykułu i ścisłe rozumowanie, nadawały powyższemu przypuszczeniu pewne podstawy.

W artykule tym o prelekcjach „Jedna ze sluchaczek“ zaczęła od dość ogólnikowych uwag w tej sprawie, w których uderzała bardzo wyraźnie niewielka znajomość stosunków lwowskich. W drugiej części artykułu mieszczą się dopiero właściwe zarzuty, z których drobniejsze pominę a natomiast wspomnę krótko o dwóch najważniejszych.

Otóż najpierw zarzuca autorka kierownikom wykładów, że nie wpuszczając do sali nikogo prócz kobiet, nie dają rękomię że wykłady te będą istotnie dobre i pouczające. Zdaniem autorki artykułu, należało na wykłady te zaprosić literatów i reprezentantów z dziennikarstwa, którzyby tworzyli niejaki aeropag krytyczny dla panów prelegentów. Myśl ta podobała się niesłychanie wszystkim współpracownikom tutejszych dzienników. Unosili się nad tą słuszną i trafną uwagą autorki artykułu, a w duchu pieścili się tą rozkoszną nadzieją, że autorka wywależy im wstęp do sali podczas wykładów, gdzie czekał ich cudowny widok wszystkich piękności Lwowa. A ponieważ u nas we Lwowie na trzech młodych ludzi, dwaj uważają siebie za literatów par excellence, a trzeci rości sobie niesłychanie wygórowane pretensje do tego tytułu, więc wyobrazić sobie możecie, jak powszechną i wielką była radość wszystkich panów nie-prelegentów.

Jeżeli już uwaga powyższa podnosząca potrzebę kontroli, była niejako wskazówką nieufności, to o wiele przykrzejszym był dalszy wstęp artykułu, w którym mieścił się dość wyraźnie wypowiedziany zarzut, że prelegenci nie mogą sprostać swemu zadaniu, i że wykłady nie odpowiedziały oczekiwaniom. Tę cierpką pigułkę chciała autorka osłodzić trochę i usprawiedliwiała prelegentów tem, że jako ludzie pracy nie mogą z należytym wyteżeniem poświęcić się pracy, która im prawie żadnego wynagrodzenia nie przynosi. Spodziewany dochód bowiem z opłat za wykłady, przeznaczony do równego podziału pomiędzy prelegentów, po opędzeniu dość znacznych wydatków, nie wystarczy na odpowiednie wynagrodzenia.

Mimo tej osłody, zarzut powyższy dotknął mocno panów prelegentów, którzy z pochwyconego w prywatnych kółkach zdania, pań uczeszcujących na wykłady wnosili, iż wykłady te istotnie odpowiadają swemu celowi i wymaganiom sluchaczek. Dotknięci powyższym zarzutem prelegenci nie wiedząc, czy owe prywatnie wypowiedziane zdania, czy ów publicznie wypowiedziany sąd „Jednej ze sluchaczek“ jest prawdziwym wyrazem opinji większości całego auditorium, zażądali dysmisji.

Nazajutrz po tem postanowieniu prelegentów, główny kierownik wykładów profes. B. Trzaskowski, przed rozpoczęciem odczytów wystąpił w obronie prelegentów, i odczytawszy wspomniany artykuł zbijał wszystkie zarzuty w nim podniesione, a w końcu zapowiedział zawieszenie wykładów, gdyż nie ma pewności, czy między sluchaczkami większość nie przechyla się na stronę autorki ostrego artykułu. Oświadcze-

nie to wywołało formalną burzę, powtarzam burzę, bo podobny wypadek w gronie kobiet wyda się może nieprawdopodobnym. Wszystkie słuchaczki głośno zaprottestowały przeciw jakiegokolwiek solidarności ze zdaniem „Jednej ze słuchaczek,” poczem ułożyły pismienno może aż nadto dobitny i ostry protest, który zaopatrzonej został w 145, mówię sto czterdzieści pięć podpisów i wysłany do redakcji *Dziennika Polskiego*. Protest został nazajutrz wydrukowany i obiegał z rąk do rąk, jako niezwykle zjawisko. Każdy czytał go długo i uważnie, ale dużo czytelników odczytywało uważnie 145 imion piękniejszych niżeli argumenta protestu. Wywiązała się nawet polemika dziennikarska w tej sprawie. Dziennik polski bowiem nieraź umieścił protest i widocznie stanął po stronie swój fejetonistki. Wojował przytem swym znanym szyderskim dowcipem, bo powiedział wrażnie, że słuchaczki uczęszczające na wykłady pouczające, nie mogą wydawać sądu o wartości tych wykładów tak samo, jak kurczę nie może oceniać zręczności kucharza, który je na różnie piec będzie. Czas krakowski a raczej jego lwowski fejetonista, stanął natomiast w obronie prelegentów i przyznawał słuszność argumentom profesora Trzaskowskiego.

Jakkolwiek reformy zaprojektowane przez szanowną autorkę artykułu o wykładach, były pojęte dla wszystkich współpracowników tutejszych pism a tem samem i dla mnie, mimo to słuszność nakazuje mi stanąć w opozycji przeciw „jednej ze słuchaczek.” Najpierw bowiem autorka żądając, by wykłady dla kobiet były ściśle naukowe i wystrzegały się tonu zbyt popularnego, wyszła z błędnego przypuszczenia, że u nas oświata kobiet stoi tak wysoko, jak w innych miastach, w których wykłady podobne nie są taką nowością jak we Lwowie. U nas tymczasem mało, a prawie wcale nie jest zrobiono dotychczas dla oświaty kobiet. Dotychczas ani we Lwowie ani w Krakowie, nie udało się utrzymać żadne pismo specjalnie kobietom poświęcone, co jest pod tym względem bardzo wymowną wskazówką. Dopiero Towarzystwo pedagogiczne zrobiło krok prawie pierwszy i za jego staraniem urządzono wykłady, których dwuletnia dopiero egzystencja nie mogła jeszcze osiągnąć takich rezultatów pedagogicznych, ażeby prelegenci z wszelką swobodą popisywać się mogli ze swoją erudycją.

Również zgodzić się nie można na propozycję „Jednej ze słuchaczek,” ażeby na wykłady dla kobiet wstęp mieli literaci i dziennikarze niejako dla kontroli prelegentów. Najpierw bowiem kontrola taka jest zbyt czarna. Prelegenci są po większej części pedagogami z powołania albo literatami, których przeszłość i karjera literacka jest dostateczną rękojmią, że przedmiot swój traktować będą sumiennie i przystępnie. Gdyby „Jedna ze słuchaczek” lepiej znała stosunki lwowskie poznałaby niezaawodnie, że propozycja jej dla innego jeszcze powodu była niestosowna. Podobna komisja nadzorcza nie dałaby się we Lwowie z zamierzonym skutkiem ustanowić. Wprawdzie kandydatów do takiej komisji nadzorczej znalazłoby się u nas aż nadto, ale założyłbym się, że każdy członek tego aeropagu kontrolowałby więcej słuchaczki niż prelegentów. Zresztą obecność kilku mężczyzn zaproszonych na wykłady chociażby nawet w powyższym celu, stałaby się dla słuchaczek niezawodnie bardzo ważną przeszkodą, w należytem korzystaniu z wykładów. Ta niekropowana dzisiaj niezawodnie swoboda słuchaczek uczęszczających na wykłady, jest może najpiękniejszym warunkiem ich powodzenia i pomyślnych rezultatów. Obecność mężczyzn wpłynęłaby niezawodnie bardzo niekorzystnie i na uwagę i na uczęszczanie słuchaczek.

Kto jest autorką artykułu, który narobił tyle hałasu? — zapytają może moje Czytelniczki. Jest to tajemnica redakcyjna, której wyjawienie nie chciał żaden współpracownik *Dziennika Polskiego*. Domyślaj się jednakże powszechnie, że ową „Jedną ze słuchaczek” jest znana literatka warszawska, która niedawno z Warszawy do Lwowa na stały pobyt przybyła, pani D.... Otóż prawie popelniłem niedyskrecję, za którą najmocniej przeproszam zgorszone Czytelniczki, jeżeli tą początkową literą zdradziłem tajemnicę. Są jednakże tak ważne poszlaki przemawiające za prawdziwością tego domysłu, że niedyskrecja moja zasługuje na wszelką pobłażliwość.

By zatrzeć co prędzej tę niedyskrecję wracam spiesznie do mojej roli bezstronnego, przedmiotowego sprawozdawcy.

d. c. n.

## KARTKA

## ZE SPOSTRZEŻEŃ FIZJOLOGICZNYCH

## NAD ARTYSTAMI I PISARZAMI

ulożona przez]

Edwarda Lubowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Ilu artystów, tyle sposobów widzenia i czucia, tyle rozmaitych tłumaczeń natury. Rozmaite temperamenty kojarzą się z naturą, ażeby wytworzyć dzieła rozmaite, i różne kolorytem, linią, uczuciem i myślą. Naprzykład:

Leonard de Vinci pociągnięty jest swym temperamentem do uwytłóśnienia strony charakterystycznej głowy, Rafael stara się więcej o przewagę piękności i szlachetności, Holbein o uczucie i spokój, Rubens o życie, ruch i ogień. Ilekć tu różnych przymiotów i różnych sposobów wytłóśnienia natury, a wiele jeszcze innych, z których by można złożyć szereg przykładów równiej wagi? Velasquez, Lawrence przedstawiają człowieka nie ze strony powagi, majestatu i głębokości, ale mu zachowują fizjonomją jakiej uwytłóśnienia pragną, fizjonomję zwykłą z cechą oficjalnego obyczają, wraz z całą ową poezją sztuczną, przyczyniającą się do utrwalenia idealności osób wysokiego znaczenia. Giorgione, Tycjan, Rembrandt, Caravaggio i Reynolds, mimo odmiennych odcieni, wyrażają znowu co innego, a natura wzrusza ich znowu z innego względu. U nich uderza pierwsze wejście; na płótnach ich pęzła nie studjuje się człowieka ale się go spotyka, a gdy model pięknym był lub imponującym, to uwielbienie nasuwa się z szybkością, jakiejby może odrazu nie wywołała rzeczywistość. Sztuka albowiem u ludzi potężnych, upraszcza i objaśnia naturę.

Proceder każdego artysty, oddziaływa na nas silnie lub słabiej, stosownie do tego, o ile więcej lub mniej pokrewny jest naszemu organizmowi. Drgania organizmu malarza lub muzyka, jeszcze ciepłe w wykonaniu, znajdują mniej lub więcej wierne echo w rozmaitych organizacjach widzów i słuchaczy. Wprawdzie rysunek i koloryt, melodja i harmonja, na to stworzone ażeby oczarowały oczy lub uszy, ale więcej jeszcze na to, ażeby wyrazić i wywołać uczucie.

Najlepiej rozpoznać można cechę szczególną duszy i organizacji malarza, w jego sposobie oddawania światło-cienia, rysunku i kolorytu.

„Jeżeli masz — powiada Stendhal — oko delikatne a raczej, mówiąc szczerzej, duszę delikatną, to odczujesz w każdym malarzu ton ogólny, z pomocą którego *nastraja* swój obraz, — będzie to maleńki fałsz przydany naturze. Malarz niema słońca na swojej palecie. Jeżeli dla oddania zwykłego światło-cienia (*clair-obscur*) musi podmalować cienie zbyt ponure, bo dla zdobycia potężnego blasku kolorytu, niema dostatecznego światła, natenczas szuka pomocy w *tonie ogólnym*. Ta lekka zasłona złotą jest u Pawła Weronca i u Tycjana, srebrną i lazurową u Guido Reniego“...

Atoli nie trzeba przypuszczać, sądząc dosłownie z przytoczonej cytacji, że ten ten ogólny wynikiem bywa obmyślenia, rozmyślenia z góry, zimnej krwi. Artysta posługuje się *tem tonem* a nie innym, bo jego temperament nie pozwala mu na inny. Jakżeby można patrzeć innymi oczami, a nie własnymi? Jakżeby czuć, jeżeli nie własną, rodzimą kompleksją? Stendhal słusznie powiada w swój: „Historji malarstwa we Włoszech:

„Wpśród niezmierniej różnaitości natury, przedstawionej oczom człowieka, widzi on ostatecznie to tylko, co najlepiej odpowiada jego poglądowi, zapatrywaniu się na szcześnie. Gray’a uderzają tylko sceny wielkie, Marivaux odcienia subtelne... Różnica tu fizyczna, nie moralna.. a ztąd pochodzi sprzeczność dyskusji nad Raszynem i Szekspirem, Rubensem

i Rafaelem... Jeżeli uczony ma geniusz Montesquiego, będzie mógł powiedzieć: „Klimat umiarkowany i monarchja, rodzą wielbieli Rasyna, burzliwa wolność i klimaty krańcowe, rodzą wielbieli Szekspira“. Lecz chociażby Raszyn jednemu się tylko podobał człowiekowi, a cały świat uwielbiał autora Otella, to przecież cały ten świat śmiesznym byłby, gdyby powiedział temu jednemu człowiekowi pedanckim tonem:

„Przyjacielu, ty się mylisz, ty masz zły gust, przekładasz groszek nad szparagi gdy przecież ja wolę szparagi, aniżeli groszek.“ Można tu przytoczyć, że Zygmunt Krasinski toż samo szczerze wyznaje, że przekłada idealnego Szylera nad jaskrawo-realnego Szekspira, co więcej, woli „Muszkieterów“ Dumasa, aniżeli krwawe tragedje poety Albionu.

Ksiejna de la Ferté mawiała do pani de Staal: „Przyznać trzeba moja droga, że tylko ja jedna mam zawsze słuszność.“

Otóż naiwność chce czy złośliwość, dość że ostatecznie każdy artysta, każdy krytyk, nie co innego mówi. Zupełnie tak to wygląda, jak gdyby powiedział: „Jestem samym sobą, a nie mogę być innym“. Prócz sposobu widzenia i czucia, zaliczyć jeszcze trzeba do części składowych organizacji artysty: gusta i zdolności.

Są one jakby dziedziczne. Sainte-Bauve, wskazawszy wszystkich krewnych malarzy i rysowników Horacego Vernet'a, tak o nim kończy: „Ręka jego delikatna, długa, elegancka, urodziła się ze wszystkimi zdolnościami, zupełnie gotowa i przysposobiona do malowania, tak jak noga arabskiego konia, stworzona do biegu.“

Leonard da Vinci, obdarzony mnogością talentów, celował zarówno w malarstwo jak i w rzeźbę, architekturze, muzyce, poezji, filozofji, matematyce, hydraulicce, optyce; fizyce, chemij, anatomij, geologij, nie mówiąc już o przymiotach towarzyskich i fizycznych jako o tańcu, konnej jeździe, fechtunku i innych. Piękny, siły ogromnej, usposobienia przyjemnego, sympatycznego i łatego, dowcipny, wesoły i szczerdy, zachwycał wszystkich.

Epikurejczyk i artysta, unikał wszystkiego co brzydkie, otaczał się samymi pięknymi przedmiotami i pięknymi twarzami. Był przy nim do śmierci Salaj, uczeń pięknego lica, który mu służył za model aniołów. Nie odsępował go także, piękny Francesco Melzi.

Oprócz wpływów krwi (pochodzenie) i okoliczności urodzenia, działa jeszcze u artysty i u pisarza, wpływ rasy i narodowości. Współczesnie żyjący Diaz de la Pena, ma krew hiszpańską nietylko w żyłach, ale i w talencie. Maluje Wschód, jakby go sobie przypominał, a przecież nigdy tam nie był. Obdarzony on temperamentem kolorysty zmysłowego, drzewa i lasy były jego szkołą. Tam to, spotykala jego wyobraźnia owe piękne kobiety nagie, z uskrzydleniami dziećmi igrające leniwie, niby w ogrodach haremu. Krew południowa tworzy te dzieła, upajając zmysły jak pachnidła i kwiaty. Zazwyczaj malarstwo i poezja odbijają się na tle kraju rodzinnego, podobne rzekom o łwierciadających m brzegi. Czyż nie mieści się cała Hiszpanja w Murillu tak dobrze, jak w Kalderonie? — a całej Włochy w Michale - Anole i Rafaelu, w Dantym i Tassie? Wiadomo, że straszliwy Dante, ulubionym był poetą Michała Anioła. Obaj namiętni Florencyjscy, obaj nerwowo-zółociowi, cery zółtej wpadającej w zieloność. Michał Anioł lubił czytając *Piekło*, rysować na brzegach wszystko, co poeta skreślił. Wydanie *to in folio*, zatongło wraz z okrętem. Lecz, chociażby się nie znało upodobania Michała - Anioła dla *Piekła, Czyścica i Nieba*, czyż szeroki obraz *Sądu ostatecznego*, nie wyda się wynikiem wielkiej trylogji, i jakby *boską komedją* w jednym obrazie?

Tak samo wiadomo, że Ariost i Aretyn, przyjaćmi byli Tycjana, malarza rozkosznego ciała. A Niemcy, nie mieszcząc się w Getym i Albrechte Dürerze, tak jak Gate w Faucie, Michał Anioł w *Mojżeszcu* a Fidjusz w *Jowiszcu*? Claude Lorrain, przepędzał dni całe w okolicach Rzymu, oddychał tem powietrzem, obserwował od świtu do wieczora, a dopiero powróciwszy do pracowni rysował z pamięci wrażenia natury, odbite w jego wyobraźni. Ztąd pochodzi ten charakter idealny jego obrazów, ztąd także piętno indywidualne. I znowu Ruysdael, Hobbema, Paweł Potter melancholijni i zamgleni jak niebo Holandji, a nad to Potter był suchotnikiem.

Pomijając już kompleksję szczególną każdego z nich



